Nr. 268 We Lwowie Środa dnia 27 Września 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie [illegible] franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Ott. Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą [illegible] wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. [illegible] i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.



## Podwójna opozycja.

**Lwów 26. września.**

Z nastającą jesienią ciała prawodawcze w Austro-Węgrzech zabierają się powoli do pracy. Austrjacka rada państwa uczyni to dnia 10. października. Sejm węgierski już to uczynił i rozpoczął wczoraj jesienną sesję. Jeżeli oznaki nie mylą, powinna to być sesja interesująca i z wielu względów niezwyczajna. Stojący u steru gabinet Wekerlego czekają niezwykłe prace i niezwykłe trudności. Według zapewnienia pism oficjalnych, zaufanie większości sejmowej dla pana prezydenta ministrów jest wprawdzie bezgraniczne i niczem nie zachwiane, niemniej jednak doświadczenie ostatnich kilku lat uczy, że to zaufanie nie zawsze było w stanie uratować pozycję prezesów gabinetu i utrzymać ich u steru.

Koloman Tisza był niezawodnie jednym z najdzielniejszych mężów stanu Węgier doby ostatniej i miał za sobą bezprzecznie zaufanie całego stronnictwa liberalnego, a przecież musiał ustąpić, chociaż stronnictwo liberalne wcale mniejszością się nie stało. Bo dobrowolnie chyba Koloman Tisza nie poszedł. I jego następca brabia Szapary miał za sobą całe stronnictwo liberalne, mimo, że ono istotnie tą imponującą w sejmie rozporządza większością, nie zawsze jakoś jest w stanie trzymać prezydentów ministerstwa. Mogą zajść okoliczności — i jak fakta uczą, istotnie zaszły — wśród których i najpewniej pozornie na swoim fotelu siedzący minister widzi się zmuszonym wziąć niedobrowolną dymisję. Okoliczności takie mogą się powtórzyć — teraz łatwiej, niż kiedykolwiek — bo sytuacja pana Wekerlego istotnie jest trudną i niewygodną. Ma on teraz do walczenia z dwiema opozycjami, które go atakują równocześnie z dwóch frontów.

Program kościelno-polityczny spotyka się, jak dotąd, z bezwzględną opozycją episkopatu, duchowieństwa i klerykalnej arystokracji i mimo upomnienia, zawartego w papieskiej encyklice, by duszpasterze nie zajmowali się zbytnio świeckiemi sporami i dla spraw ziemskich nie zapominali o niebieskich — wrzekoma obrona dogmatów kościelnych urosła do rozmiarów istotnej wojny przeciw gabinetowi. Przyznać należy, że opozycja ta nie jest zbyt wybredną w wyborze środków walki. Chwyta się ona wszystkiego, czego się jeno chwycić może, byle podkopać stanowisko gabinetu pana Weckerlego, albo przynajmniej uniemożliwić mu przeprowadzenie zamierzonej reformy. Jednym z najcharakterystyczniejszych momentów tej walki jest uciekanie się opozycji klerykalnej pod skrzydła opiekuńcze korony. Nie przestaje ona zapewniać opinji publicznej, że korona stanowczo przeciwną jest zamierzonym przez rząd reformom kościelno-politycznym, że cesarz nigdy nie usankcjonuje ustaw, które są pogwałceniem i naruszeniem dogmatów katolicyzmu.

Twierdzenie, w tej formie postawione, nie odpowiada niezawodnie faktycznym stosunkom. Z jednej strony, przyznać należy cesarzowi Franciszkowi Józefowi, że jest monarchą konstytucyjnym, że ściśle przestrzega granic, ta konstytucją wskazanych. Nie odmówiłby więc sankcji ustawie, na którą się godzą i której pragną wszystkie inne czynniki prawodawcze. Z drugiej strony, nie jest rzeczą prawdopodobną, by rząd upierał się przy reformie i uważał ją za kwintescencję swojego programu politycznego, której cesarz z góry nie udzielił aprobaty. Niemniej jednak godzi się przyznać, że gabinetowi nie udało się dotychczas stłumić owej opozycji, że nie potrafił spowodować enuncjacji, któraby w sposób niewątpliwy i niedwuznaczny, dała wyraz przekonaniu, że korona aprobuje w całej pełni reformy kościelno-polityczne w myśl projektów rządowych.

Przeciwnie. Wszystkie dotychczasowe enuncjacje korony można było tłumaczyć w sposób rozmaity. W przemowie cesarza w Guens do deputacji duchowieństwa katolickiego powiedziano, że celem jest spokój religijny i że przy jego osiągnięciu należy strzedz szacunku powagi państwa jak kościoła. Zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy reform kościelnych mogli tą odpowiedź w swoim duchu tłumaczyć, zależnie to od tego, na co większy kładli nacisk, na godność państwa, czy kościoła.

Będzie więc w tej mierze stanowisko rządu trudne i dotychczas bynajmniej nie ma pewności, czy on w tej walce wyjdzie zwycięzcą, zwłaszcza, że [illegible] zwalczenie opozycji drugiej prawno-państwowej, wychodzącej ze stronnictwa narodowego i niezawisłego. Dla tej opozycji [illegible] dość słów [illegible] deputacji gmin przestrzegał przed zgubną agitacją, zmierzającą do podkopania dualistycznej formy rządu. Nie ulega kwestji, że apostrofa ta nie pozostanie bez echa w Sejmie. Opozycja z powodem [illegible] wyrzucać będzie rządowi, że nieodpowiedzialną koronę wciąga w wir walki politycznej, że szafuje się czynnikiem, który powinien stać ponad partjami politycznemi. W jaki sposób dr. Wekerle będzie się bronił, dotychczas nie wiadomo. [illegible] zycji chyba nie będzie. Bronić on ma zarówno swego programu przeciw [illegible] wszego przeciw konserwatystom, drugiego przeciw radykałom. Kampanja będzie więc na wszelki sposób interesującą, bo z podwójną opozycją.

## Arcychrześcijański naród.

### III.

Czytałem przed laty artykuł, w którem piśmie periodycznem, opisujący szczegółowo jakieś zagraniczne muzeum osobliwości, w którem między innemi przedmiotami były pomieszczone różne gatunki narzędzi, służących do męczenia delikwentów, badanych przez inkwizycję hiszpańską.

Z powyższego artykułu zapamiętałem tylko wzmiankę o oryginalnej torturze, nazwanej b u t ó w h i s z p a ń s k i c h. Buty te naturalnie nie były [illegible] do sprawiania niesłychanych cierpień operowanym, i właśnie te buty nasunęły mi myśl, że carryzm rosyjski wyprodukował także *sui generis* buty, w których ubrał całą stumiljonową ludność olbrzymiego państwa.

Buty pochodzenia rosyjskiego są po prostu zbiorem urządzeń i przepisów oficjalnych w każdym kierunku życia społecznego, dla wszystkich narodowości, wyznań i warstw społecznych przystosowane odpowiednio w tym jedynie celu, ażeby cała ludność państwa nie mogła w nich ani chodzić, ani się poruszać, ale za to jaknajwięcej i najdotkliwiej cierpieć.

Wymienimy tutaj wszystkie ważniejsze rodzaje butów rosyjskich z dołączeniem odpowiednich komentarzy tam, gdzie tego zajdzie potrzeba.

A więc mamy w Rosji: buty prawosławne, policyjne, administracyjne, pedagogiczne, prasowe, celne, akcyzowe, taryfowe (dla dróg żelaznych), socjalistyczne, przemysłowe, handlowe, polskie, żydowskie, fislandzkie, nadbałtyckie i bułgarskie.

*1. Buty prawosławne.*

Tomasz Hobbes, przyjaciel Bakona, znany autor angielski XVII wieku, twierdzi w swoich filozoficznych pismach, że wszyscy obywatele danego państwa taką tylko wyznawać powinni religję, jaką uzna za najlepszą rząd krajowy, wszystkie zaś inne religje są buntem przeciwko państwu.

Teorje Hobbesa, wyśmiane przez jednych, potępione przez drugich, zachowały jednak całą swą moc w wewnętrznych stosunkach społeczeństwa angielskiego przez długi przeciąg czasu, bo były dogodne dla rządu, którem od czasu panowania Henryka VIII zerwał z kościołem rzymskim.

Dopiero w XIX wieku puseiści (sekta anglikańska), a następnie rzymsko-katolicy zadali śmiertelny cios takim materjalnym i zbyt egoistycznym na kwestje religijne poglądom, które obecnie już w samej Anglji utraciły bardzo dużo ze swego pierwotnego kredytu.

A jednakże, gdyby Hobbes dziś zmartwychwstał jakżeby tryumfował! W dwieście lat bowiem po jego śmierci znalazło się potężne państwo, które wszystkie jego teorje urzeczywistniło w praktyce.

W Rosji albowiem tylko wyznawcy religji prawosławnej są wiernymi poddanymi, wszyscy inni są w stanie nieustającego buntu i nie należą de facto do składu społeczeństwa krajowego. Dlatego też istnieje w ministerstwie departament c u d z o z i e m s k i c h wyznań, a ci cudzoziemcy choć się liczą do poddanych rosyjskich, są na każdym kroku podejrzywani, śledzeni i prześladowani. Nie mogą oni piastować żadnych wyższych urzędów, nie mogą nawet i w prywatnych instytucjach, jak drogi żelazne, zajmować posad, przynoszących kilka [illegible] robić, nie mogą też ani kupować, ani testamentem przekazywać własności ziemskiej w obrębie dziewięciu zachodnich gubernij, oderwanych od Polski, a barbaryńskie to prawo, a raczej bezprawie, niezadługo będzie wprowadzone i w Kongresówce, bo tak nakazuje żelazna konieczność leżąca na dnie rosyjskiego ustroju terrorystycznego.

A więc skoro z każdym rokiem ścieśnia się okręg działalności tych buntowników, tych parjasów społecznych, cóż w końcu wolno im będzie robić? i jakie gałęzie pracy dostępne będą dla nich bez pozwolenia rządu!??

Takie to pytania zadaje sobie ludność Kongresówki, złożona z Polaków, Niemców, żydów i unitów, a skoro tak jest, to cóż dziwnego, że gdyby armje austrjacka i niemiecka wkroczyły w granice nasze, to naraz z ośmiu miljonów uciśnionych piersi wydrze się jednozgodny, przepotężny okrzyk radości: niech żyją!!!

Wracamy do butów.

Fabrykacją butów prawosławnych *en gros*, zajmuje się przenajświętszy synod, na którego czele stoi oberprokurator, dziś pan Pobiedonoscew. Członkowie synodu są tylko w jego rękach prostemi pionkami na szachownicy państwa. Nazwisko Pobiedonoscewa w Kongresówce (nie wiem, czy i w Rosji) obudza powszechną grozę i nienawiść.

Jemu to przypisują wszystkie zarządzenia, dążące do pozbawienia kawałka chleba buntowników innej wiary. Jego także uważają za głównego sprawcę wszystkich gwałtów i okrucieństw, dokonanych w epoce masowego nawracania kilkakroć tysięcy unitów na wiarę prawosławną. Jego to nazwisko zyskało u nas również potężny rozgłos, jakim się niegdyś cieszył Torquemeda, pierwszy wielki inkwizytor w Hiszpanji!!! A jeżeli jest prawdą wszystko to, co o nim mówią, dlaczego dotąd nie znalazła się żadna odważna jednostka któraby poderżnęła gardło takiemu potworowi?? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: bo wszyscy w Rosji i Polsce wiedzą o tem (prócz nihilistów i mało lepszych od nich socjalistów), że bardzo łatwą jest rzeczą zgładzić ze świata człowieka, ale jest rzeczą niezmiernie trudną zabić system, który człowieka do życia powołał.

Że Polacy, jako najbardziej duchowo rozwinięci ze wszystkich różnowierczych buntowników państwa, są solą w oku przenajświętszego synodu, to jest rzeczą powszechnie znaną; ale dlaczego Rosjanie przypuszczają bezpodstawnie, że Polacy nie cierpią ich z powodu fanatyzmu religijnego, to jest mniej łatwe do pojęcia. Chyba zachodzi tutaj jakieś nieporozumienie. Polacy bowiem bardzo dobrze wiedzą o tem, że religja rzymsko-katolicka mniej się pod względem dogmatycznym oddala od prawosławnej, aniżeli od ewangelickiej wszystkich odcieni. Wprawdzie jeśli katolik żeni się z ewangeliczką, nikogo to nie razi, jeżeli zaś żeni się z prawosławną wszyscy odsuwają się od niego z jawną lub ukrytą wzgardą; ale ten objaw nie jest wcale wynikiem fanatyzmu religijnego, bo Polacy dlatego tylko nienawidzą, gardzą i zawsze gardzić będą religją prawosławną ponieważ ją uważają, z zupełną co prawda słusznością, za główne narzędzie przemocy i gwałtu terroryzmu rosyjskiego.

## Korespondencje.

**Londyn 22. września.**

(Zjazd dziennikarzy.)

Zjazd przybrał takie cechy uwielbienia dla Zoli, jak gdyby ono było głównym celem całej akcji. Dzieła jego wpisały sądy na indeks zakazanych owoców, tłumaczy obłożono karami, on sam jednak jest obecnie przedmiotem adoracji, jakiej może nie przeczuwał. Co prawda, przyczynia się do tego również okoliczność, że Zola występuje tu w charakterze prezydenta instytucji, pokrewnej celami instytutowi, który zjazd urządza.

Na wczorajszem posiedzeniu w Lincoln's Inn, obudził zajęcie tylko odczyt prezydenta Karola Russel o przyszłości dziennikarstwa. Ciekawy bo horoskop stawia znakomity publicysta. Przedewszystkiem zapowiada on, że niektóre pisma skutkiem wzrastania inserecji, udoskonalenia maszyn i upadku cen materjałów coraz większe przybierać będą rozmiary. Powtóre: w tym samym stosunku wzrastać będzie liczba czytelników i dzień to niedaleki, w którym gazeta stanie się w każdym domu tak samo nieodzownym artykułem, jak dajmy na to, chleb lub mleko. Po trzecie: olbrzymie rozszerzenie się kół czytających pociągnie za sobą i to również, iż publiczność będzie coraz bardziej wygórowane stawiała wymagania wobec prasy, zarówno co do treści, jak co do formy. W dziennikarzu mieszczą się niejako dwie osoby: zwykły sprawozdawca, kolporter, zbierający nowinki — i dziennikarz właściwy, który jest niejako ciałem na szkielecie reporterskim. W rozmaitych działach jeden lub drugi kierunek przeważa; zależy to od tematu i od wymagań czytelników. W ogóle jednak publiczność już dzisiaj wymaga, aby każda wiadomość podana była ile możności w najlepszej formie.

W tem właśnie polega talent prawdziwie dziennikarski, by dla każdego przedmiotu stosowną obrać formę, by zainteresować czytelnika i uczynić zadość wymaganiom estetycznym.

Systemu interwiewowego Russell nie potępia pod warunkiem jednak, by zastosowywano go każdym razem za zgodą odnośnej osoby. Za ujmę stanu dziennikarskiego natomiast poczytuje system, praktykowany w Ameryce, gdzie natrętna reporterja szpieguje z zapałem, godnym lepszej sprawy, stosunki prywatne i roztrąbia je potem przed światem.

Wieczorem odbyło się w Imperial Institute w South Kensington wielkie przyjęcie, w którem wzięło udział kilka tysięcy osób. Produkcje wokalne i muzykalne nie mało przyczyniły się do ożywienia zabawy, a obfite bufety znajdowały się w formalnem oblężeniu.

Powszechnym przedmiotem zajęcia był odczyt Zoli. Obawiano się, iż wystąpi on jako *Jupiter fulminans*, tymczasem wódz francuskiego naturalizmu z całą delikatnością wywiązał się z swego zadania. W ogóle odczyt — prawdę powiedziawszy — nie wywarł zbyt silnego wrażenia, Zola sam przestrzegł słuchaczy, że mówcą nie jest. Podniósł on u wstępu zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między prasą francuską i angielską. Pierwsza uważa za obowiązek podpisywanie artykułu przez autora, druga jest anonimową. „Polityczne pismo — mówił Zola — jest organizmem zbiorowym, w którym musi zaniknąć indywidualność, jego celem jest wysługiwanie się pewnej opinji i obrona tejże jaknajgorliwsza. Ale, zdaniem Zoli, publiczność angielska nie jest jeszcze politycznie dość wykształconą i dlatego prasa angielska zachowuje bezimienność. Podpisy szkodziłyby tylko nieraz wrażeniu, jakie wywiera sama opinja, bez względu na to, kto ją sformułował. Dziennikarz traci wprawdzie na swej indywidualności, ale zyskuje o tyle, że zupełnie swobodnie może dawać wyraz swemu, a raczej swych mocodawców przekonaniu.

„My, ciągnął Zola dalej, nie posiadamy już waszej niezłomności i nas nie stać na nic trwałego. Ale za to rozgorzał u nas olbrzymim płomieniem indywidualizm. Ciągle jeszcze oczekujemy mesjasza; dlatego wierzyliśmy w Gambettę, dlatego omal nie namaściliśmy Boulangera. Kwestje osobiste znaczą u nas bardzo wiele i nie masz człowieka, dla którego w danym razie nie potrafilibyśmy się rozentuzjazmować. Mamy wprawdzie pisma, które są wyrazem opinji zbiorowej, przeważają jednak inne, a wśród nich niemało znajduje się takich nawet, które są wcieleniem jednego tylko człowieka, jak np. organa Rocheforta, Clemenceau, Cassagnaca. Kupuje się owe pisma, aby wiedzieć, jaki jest sąd tego jednego człowieka o sprawach bieżących.

W takich stosunkach bezimienność jest niemożliwą. Podpis stanowi o efekcie; tylko z otwartą przyłbicą można stawać do takiej walki. Prawda, że te artykuły podpisywane wyrządziły nam wiele złego, że dokonała do reszty rozłamu na drobne partyjki i stworzyła chaos, w którym nieraz osobiste interesa czyhają na swą zdobycz. Mimo to jednak ma taki system i swe doskonałe strony; co za animusz, ferwor, jaka butność, odwaga. Każdy wprawdzie walczy luzem, ale z tego mnóstwa drobnych światełek rozpościera się nieraz jasność na ogół."

„Niepodobna mi, zauważył nieco sentymentalnie Zola, potępić mojej drogiej i zawsze unoszącej się szlachetnością Francji; nie mogę potępiać tej prasy, pomimo jej częstej nierozstropności, choćby dla tego, iż sam jestem członkiem owego organizmu, którym nieustannie wstrząsa gorączka indywidualizmu.

Ogólnie dziwią się, że Zola pośrednio tak żarliwie stanął w obronie bezimienności, jakkolwiek w zakończeniu swego wykładu, doradzał angielskim kolegom, aby przynajmniej artykuły, odnoszące się do spraw niepolitycznych, zaopatrywali podpisami. Rada ta bardzo łatwo znaleźć może posłuch, wiele bowiem pism angielskich — między innemi nawet *Daily Telegraph* wprowadził u siebie podpisy, a *Daily News* i *Times*, od

---

13)

## USTĘP z „GITA-GOVINDY."

### NOWELA

PRZEZ

**IZYDORA KUNCEWICZA.**

[Ciąg dalszy.]

Ostatecznie, tak, czy owak, sam afekt Karwickiego, choćby dla Małgorzaty, nie zająłby mnie zbytecznie, gdybym nie znał poglądów tego człowieka na miłość i małżeństwo.

Dość jest na to cyniczny i zepsuty, ażeby pozbyć się wszelkich skrupułów tam, gdzieby mu one w zadowoleniu egoistycznych pragnień przeszkadzały. Nie mogę ani wątpić o tem, że jeśli on rzeczywiście zajął się Małgorzatą, to nie zaniedba niczego, ażeby ją zdobyć; inaczej nie byłby tem — czem jest: cynikiem i idjotą-zuchwalcem!

Omyliłem się co do niego. Sądziłem, że głupota jego jest lżejszego gatunku i że czyni go tylko śmiesznym; teraz spostrzegam, że połączone z nią zuchwalstwo, robi go zarazem niebezpiecznym!

Naturalnie, że nie dla Małgorzaty! Tego ani przez chwilę nie przypuszczam; daleko wyżej stoi umysłowo od niego, ażeby mógł być dla niej niebezpiecznym!..

Czy tak jednak, czy owak, już to samo, że istnieje jakieś (choćby nawet nie wprost grożące) niebezpieczeństwo, zniewala do tego, aby się mieć na baczności!

Czuję, że należałoby mi Małgorzatę zawiadomić o wszystkiem. Każde widome niebezpieczeństwo jest zaledwie połową niebezpieczeństwa...

Niemniej przeto wściekły jestem na Karwickiego. Jak on śmiał podnieść oczy *na nią?* Pominąwszy już okoliczność, że jest żoną drugiego... to i bez tego, jako kobieta zacna, wykształcona i z charakterem, jest wobec takiego Karwickiego czemś tak wzniosłem, świętem i nienaruszalnem, że mu raczej w prochu ukorzyć się przed nią, niż jej pożądać!

Zaiste, że miarą jego zuchwalstwa jest tylko jego idjotyzm!

Niech licho porwie wszystkich idjotów!

*1. marca.*

Właściwie, najniepotrzebniej zatruwałem sobie przez dwa dni spokój tą sprawą Karwickiego.

Po głębszem zastanowieniu się widzę, że jej na serjo brać nie należy... Bo i cóż może to mnie obchodzić, że *on* kocha się, że *on* pożąda? To przecież wolno jest każdemu!

Gdyby Małgorzata była *inną*, to co innego; wtedy mógłbym się niepokoić, lecz tak!... Może sobie Krawicki robić, co mu się żywnie podoba, jestem przekonany, że niczego przez to nie osiągnie!...

Tak jestem tego pewny, że zarzuciłem już nawet zamiar powiadomienia Małgorzaty o wszystkiem, celem umniejszenia możliwego niebezpieczeństwa...

Nie ma absolutnie żadnego niebezpieczeństwa!

Ona co najwyżej wyśmiałaby Karwickiego!...

*6. marca.*

Bywam teraz codziennie u Harciewiczów i za każdą bytnością utwierdzam się bardziej w przekonaniu, że o amorach Karwickiego myśleć zupełnie nie warto!

Pani Małgorzata, to zaiste, pod każdym względem zacna kobieta. Mam do niej takie zaufanie, jaki gdybym znał ją i wychował się z nią razem od dziecka. Nie pojmuję. jak mogłem ją tak potępiać z początku! Byłem uprzedzony, to prawda; za to też winienem jej teraz podwójny szacunek, uwielbienie i ufność..

Jestem głęboko przekonany, że pożycie jej z Damusiem będzie zawsze wzorowe. Nie może być inaczej..

Ja tak zżyłem się już teraz z nimi, tak przejąłem ich sposobem myślenia, że wierze, rozumuję i odczuwam razem z nimi..

Z tego zapewne powodu doznałem dziś małej przykrości.

Zaszedłszy nad wieczorem do gabinetu Damusia, spojrzałem w czasie rozmowy przypadkiem w stronę, gdzie od dłuższego czasu przyzwyczaiłem się widzieć chustą ciemną przykrytą czaszkę Neur-Dżihany... Oczom moim na razie wierzyć nie chciałem!.. Klosz był odkryty, a z pod przeźroczystego kryształu wyszczerzały się bezwstydnie, pożółkłe zęby i patrzyły ponuro czarne doły oczne dawnej sułtanki...

Zdziwienie musiało się zbyt wyraźnie wyryć na mej twarzy, gdyż Damuś, choć o nic nie pytałem, poczuł się w obowiązku udzielenia mi objaśnienia.

— Widzisz — rzekł nieco zakłopotany i cicho wzdychając — pomyliliśmy się... tym razem...

Zawód, jakiego doznali Harciewiczowie w swych nadziejach i mnie niemile dotknął, gdyż przypomniało mi się, jak wiele do zmiany moich przekonań, co do pani Małgorzaty. przyczyniła się swego czasu wiadomość, że ona ma zostać matką i jaką ufnością i wiarą natchnęła mnie ta okoliczność, w szczęśliwą przyszłość ich małżeństwa .

Mimowoli też zadałem sobie pytanie: coby było, gdyby nadzieje Harciewiczów nietylko n a r a z i e, ale wogóle nigdy ziścić się nie miały?... Czy i wówczas pani Małgorzata, pozbawiona tego moralnego oparcia, jakiem jest dla każdej kobiety macierzystwo, pozostałaby także i na zawsze, żoną wierną, zacną i w niczem nieposzlakowaną?...

Zadając sobie jednak to pytanie, czułem zarazem, że już tem samem popełniam niesprawiedliwość względem Małgorzaty... Nie powinienem wątpić o niej ani przez chwilę! Ona jest istotą tak szlachetną, tak wyjątkową, że do niej zwykłych reguł nie można stosować...

Ufam jej, wierzę i nawet cień jakiejkolwiek wątpliwości precz od siebie odtrącam!

*9. marca; południe.*

...Najniespodziewaniej otrzymałem dziś telegram z Paryża, że brat mój Aleksander zmarł nagle, wskutek sercowego udaru..

Pogrzeb wstrzymany aż do mego przybycia...

*9. marca 10. wieczór.*

Wyjeżdżam zatem.

Do odejścia pociągu mam jeszcze godzinę czasu; piszę, ażeby przykre myśli jako tako rozerwać.

Z Aleksandrem nie żyliśmy nigdy w zanadto dobrych stosunkach, zbyt odmiennych byliśmy usposobień i zapatrywań, ażeby inaczej być mogło; nadto, w ostatnich czasach, z powodu, że on stale zamieszkał w Paryżu i nie widywaliśmy się często, stosunki nasze jeszcze bardziej się oziębiły... Mimo to, otrzymawszy dziś niespodziewaną wiadomość o jego śmierci, zostałem głęboko poruszony.

Istnieje przecież jakaś łączność duchowa, między istotami jednej krwi, niewyraźna i zamglona u stworzeń niższego rzędu, tem jaśniej występująca za to u stworzeń najbardziej rozwiniętych, u ludzi... Nie chcę przesądzać, czy łączność ta jest już w całej swojej pełni wrodzoną, lub czy rozwija się i potęguje przez wychowanie, czuję jednak, że istnieje; głos jej we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia zbyt silnie słyszeć się daje...

Jeśli umrze ktoś z dobrych naszych znajomych, uderza nas strata, lecz rzadko robi ona na nas głębsze wrażenie... Inna rzecz, gdy postradamy kogoś z najbliższych naszych krewnych!...

Wówczas to, słyszymy wyraźnie głos krwi, który budząc uśpiony zazwyczaj instynkt zachowawczy w człowieku, rozbrzmiewa szeroko i uderza we wszystkie struny strapionej duszy... Doznajemy wówczas czegoś w rodzaju tajemniczego odrętwienia, niby zimnego powiewu na ciepłej skroni, mówiącego: *memento mori!...*

Od południa mam takie wrażenie, jak gdyby cząstka mego własnego *ja* zatraciła się gdzieś i przepadła. Czuję pustkę; czuję, że mi czegoś zabrakło i nie mogę poskromić wyobraźni stawiającej mi ciągle przed oczy kirem okryty, kwiatami i światłem obstawiony katafalk, a na nim sztywne, martwe zwłoki Aleksandra. Sam siebie chwytam przytem na ustawicznem powtarzaniu w myślach, jednego i tego samego pytania: jakże się to stać mogło, ażeby on umarł?... ażeby tak nagle, tak z u p e ł n i e istnieć przestał?... O pięć lat młodszy odemnie, nie chorował nigdy, śmierć przyszła niespodzianie, zdradziecko...

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

czasu do czasu, przynoszą także artykuły z podpisami.

Wreszcie rzucił Zola myśl urządzania perjodycznych międzynarodowych konferencyj prasy, którą przyjęto, jak było spodziewać się można, bardzo życzliwie.

Zbyteczne dodawać, że za odczyt podziękowano Zoli huczną burzą oklasków. *J. B.*

## Do naszych Czytelników!

Z dniem 1. października rozpoczyna się nowy kwartał. Przypominając o tem, prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, celem uregulowania nakładu.

*Dziennik Polski*, jak dotychczas, stać będzie wiernie na straży narodowych ideałów — będzie przedewszystkiem polskim dziennikiem — i jak dotychczas popierać będzie każdą myśl poczciwą i zacną, mającą przedewszystkiem na uwadze dobro ogółu.

W przyszłym kwartale po ukończeniu drukujących się powieści, zamieścimy oryginalną powieść Wincentego hr. Łosia pt. „Czarna Polka". Jest to najnowsza powieść tego autora, który zyskał sobie liczne zastępy chętnych czytelników. Odznacza się ona niezwykłą żywością akcji i nader interesującą fabułą. W drugim fejletonie zamieścimy tłumaczoną z angielskiego powieść pt. „Judasz", utwór Howarda, który w przeciągu sześciu miesięcy doczekał się pięciu wydań.

Dział ekonomiczny zostanie rozszerzony. Oprócz giełdowych depesz z Wiednia, Berlina i Frankfurtu, podawać będziemy cenę artykułów spożywczych w kraju i zagranicą.

Dział korespondencyj i depesz również będzie obfity. Z Wiednia, prócz korespondencyj Adima, zamieszczane będą „Listy polityczne" — z nader pewnego źródła. Zadaniem ich będzie przedstawienie całokształtu obecnej polityki Koła polskiego i jego udziału w pracach parlamentarnych. Nadto, jak dotychczas, zamieszczać będziemy korespondencje z Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna, Buda-Pesztu, Pragi, Paryża i Londynu, starając się, ażeby *Dziennik Polski* dostarczał czytelnikom naszym jak najwięcej i najpierwszych informacyj.

*Dziennik Polski* wychodzi w południowem wydaniu: wieczór o godzinie 7 dla prowincji, rano zaś o godzinie 8 dla Lwowa. W ten sposób czytelnicy otrzymują najwcześniejsze wiadomości.

*Dziennik Polski* jest jedynem pismem polskiem we Lwowie, które prenumeratorowie we Lwowie i na prowincji otrzymują codziennie (także w poniedziałki). Wobec tego, że same codzienne numera zwiększają koszt wydawnictwa o kilka tysięcy zł. *Dziennik* jest najtańszem pismem w Galicji.

*Dziennik Polski* stoi wyłącznie o własnych siłach — a siły te, to prenumeratorowie pisma. Im więcej ich jest, tem lepiej rozwijać się może pismo, tem skuteczniej służyć sprawie.

To też zanosimy prośbę do naszych czytelników i przyjaciół, ażeby pismo nasze w gronie swych znajomych rozszerzać się starali.

Grono redakcyjne *Dziennika Polskiego* składają pp.: dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Mieczysław Schmitt, Stanisław Wojnarowski, dr. Stanisław Rittel, Stanisław Rossowski, Karol Kucharski, Bronisław Laskownicki, Aleksander Milski, Adam Krajewski.

Korespondenci: Kraków p. Józef Hopcas. Poznań Eryk. Warszawa P. Wilno *,*. Wiedeń Adolf Inlender (reprezentant *Dziennika Polskiego* we Wiedniu) i W. (autor przyszłych „Listów politycznych z Wiednia"), Buda-Peszt Pobóg, Praga Gozdawa. Paryż Jan Gruszecki, Londyn Józef Barański, Sofja dr. Christo Kesakow.

Oprócz tego zamieszcza *Dziennik Polski* liczne korespondencje z kraju, o których przysyłanie najuprzejmiej naszych przyjaciół i czytelników upraszamy.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Środa 27. września.

Teatr hr. Skarbka: „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Występ pp. Ryszarda Radiszewskiego i Antoniego Siemaszki. Początek o godz. 7. wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** Dyrektor ruchu kolei państwowych p. Deyma, wyjechał d. 21. bm. do Pragi i Wiednia w sprawach urzędowych i powróci dopiero w przyszłym tygodniu. — Prof. Barwiński obchodził w niedzielę w kółku rodziny i najbliższych przyjaciół 25 letni jubileusz swojej służby profesorskiej i literackiej. Z Rohatyna i okolicy otrzymał Barwiński telegram gratulacyjny z ekspr., że Wydział krajowy wybrał go na członka kraj. rady szkolnej.

**Z życia towarzyskiego.** Ślub dr. Jana Czerwińskiego z Fürstenhofu, z panną Marją Sawicką, córką dr. Edwarda Sawickiego, prymarjusza szpitala powszechnego we Lwowie, odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

**Nekrologja.** Antoni Płachecki, profesor krakowskiego konserwatorjum muzycznego, przeżywszy lat 60, zmarł w Krakowie. — Ks. Brokard Wroński, karmelita, przeżywszy lat 37, zmarł w Krakowie — Dyonizy Rakowski, były marszałek szlachty powiatu humańskiego, przeżywszy lat 85, zmarł w Swoszowicach. — Ks. Alojzy Orel, dziekan i proboszcz rz. kat., przeżywszy lat 55, zmarł w Jabłonkowie na Szląsku.

**Kalendarz.** Środa (27.): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6., zachód o godzinie 5 minut 41.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne błotne w ogóle ności.

**Zasiłki na szpitale choleryczne** W r. 1892 uchwalił Sejm, wyznaczyć Wydziałowi krajowemu kredyt w kwocie 50.000 zł. na bezzwrotne zapomogi dla gmin, w celu umożliwienia im zakładania i urządzenia szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą.

Z kredytu tego rozdzielił Wydział krajowy w r. 1892 na zasiłki kwotę 10.650 zł. Obecnie, z powodu pojawienia się w niektórych miejscowościach cholery, przyznał Wydział krajowy dalsze bezzwrotne zapomogi na urządzenie szpitali epidemicznych następującym gminom: Żurawno 200 zł., Grabówka 100 zł., Tłumacz 200 zł., Kołomyja 1,000 zł., Ottynja 250 zł., Krystynopol 300 zł., Turka 300 zł., Peczeniżyn 300 zł., Delatyn 300 zł., Waręż (miasto) 200 zł., Czarna 200 zł., Rymanów 500 zł., Wydziałowi powiatowemu w Pilznie dla 16 gmin udzielono 1.000 zł. i wydziałowi powiatowemu w Przemyślu dla 10 gmin 1.000 zł.

Ogółem rozdzielił Wydział krajowy dotychczas kwotę 16 800 zł., pozostaje przeto jeszcze do dyspozycji z kredytu sejmowego kwota 33.200 zł.

**Stypendja.** Na przedstawienie wydziału kasyna miejskiego we Lwowie, nadał Wydział krajowy z fundacji im. cesarza i króla Franciszka Józefa I., założonej przez ś. p. dra Józefa Malinowskiego, ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwidzin cesarza we Lwowie w roku 1880, a mianowicie z funduszu ku wspieraniu artystów i literatów, stypendja po 280 zł. rocznie na lat trzy, począwszy od roku szkolnego 1893/4 do końca r. szk. 1895/6: Janowi Olpińskiemu, ukończonemu uczniowi gimnazjalnemu we Lwowie, i Feliksowi Wygrzywalskiemu ukończonemu uczniowi szkoły realnej we Lwowie, na dalsze kształcenie się w malarstwie w Monachjum.

**Spensjonowanie.** Wydział krajowy przeniósł Edwarda Trandę, adjunkta rachunkowego Wydziału krajowego, na własną jego prośbę, w stały stan spoczynku.

**Nieporządki na kolejach państwowych.** Czytamy w *Dile:* Dnia 28. sierpnia oderwało się za Czortkowem kilka wagonów, a ponieważ pociąg szedł właśnie w górę, przeto puściły się oderwane wagony w tył ze straszną szybkością. Z robotnic, które siedziały w ostatnim wagonie, wypadły trzy dziewczęta i poniosły tak ciężkie uszkodzenie, że jedna z nich umarła po dwu dniach, a dwie drugie leżą jeszcze w niebezpieczeństwie życia. — Na tym samym szlaku na stacji Kalinowszczyzna, przejechał w tych dniach pociąg pewnego włościanina. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

**Nowe plany naukowe.** Rada szkolna krajowa wydała do wszystkich rad szkolnych okręgowych okólnik, w którym wyjaśnia wątpliwości, poruszone, przez niektóre rady szkolne okręgowe co się tyczy przeprowadzenia nowych planów naukowych.

Rada szkolna kr. oświadcza, że spełniając ściśle postanowienie art. 41. ustawy z dnia 1. lipca 1873 nr. 250 dz. u. kr. w brzmieniu, ustanowionem d. 2. lutego 1885 nr. 29. dz. u. kr., należy do uczęszczania do piątej klasy pociągnąć i tych uczniów, którzy 12 rok życia ukończyli, ale nie ukończyli jeszcze szkoły ludowej takiej, jaka była zorganizowaną. Tak samo należy rozciągnąć przymus uczęszczania do piątej klasy na tych uczniów, którzy przeszli do szkoły średniej, ale w ciągu roku ją opuszczą. Dyrekcje szkół średnich otrzymują też polecenie, ażeby nazwiska tych uczniów podawały do wiadomości rad szkolnych okręgowych.

**W Czytelni akademickiej** odbył się w niedzielę d. 24. bm. uroczysty wieczorek ku czci Kornela Ujejskiego, na który zgromadziła się młodzież bardzo licznie, a przybyło także kilku profesorów uniwersytetu. Po przemówieniu prezesa Czytelni, Liptaya, nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne, które wypadły nadspodziewanie świetnie. Uroczystość zakończył rektor uniwersytetu dr. Ćwikliński, podnosząc znaczenie tego święta i wzywając w ciepłych słowach do dalszej wytrwałej pracy dla przyszłości Ojczyzny!

**Wiadomości dyecezjalne.** Gr. kat. archidyecezja lwowska. Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Jan Sendecki na Złotniki, Jan Strzelbicki na Nawarję, Izydor Zielski na Milatyn, Mikołaj Kukurudza na Balice podgórne, Andrzej Peleński na Knihynicze. — Zarządcą dekanatu tarnopolskiego mianowany ks. Seweryn Nawrocki, proboszcz ze Szlachciniec. — Zawiadowstwa parafji otrzymali ks.: Kornel Mandyczewski w Turówce, Wł. Rozłucki w Zboiskach, Cyryl Lewicki w Kałuszu.

**Wezwanie** Krajowa dyrekcja skarbu wzywa p. Bazylego Kulczyckiego, adjunkta podatkowego w Jarosławiu, który wydalił się samowolnie, bez pozwolenia przełożonej władzy z miejsca służbowego i o miejscu swego pobytu nie doniósł, aby w przeciągu sześciu tygodni do miejsca swego przeznaczenia służbowego powrócił i w starostwie jarosławskiem się zgłosił, gdyż w razie przeciwnym uważać się go będzie, jak gdyby wystąpił ze służby rządowej i zostanie wykreślony ze stanu osobowego urzędników państwowych.

**Egzamina kwalifikacyjne** na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 24 października b. r. Podania o przypuszczenie do egzaminu należy wnosić za pośrednictwem rad szkolnych okręgowych najpóźniej do dnia 10. października b. r.

**Konkurs.** Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na 5 stypendjów po 120 zł. rocznie, ustanowionych przez reprezentację miejską w r. 1888 dla uczczenia pamięci jubileuszu 40 letniego panowania cesarza, dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. O te stypendja ubiegać się mogą uczniowie, uczęszczający do pomienionej szkoły i wnieść swe podania z dołączeniem metryki chrztu i świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza, do magistratu na ręce dyrekcji rzeczonej szkoły, najdalej do 31. października br.

**Kursa konwersacji niemieckiej** Osoby dorosłe, władające już językiem niemieckim, mają wyborną sposobność zupełnego przyswojenia sobie języka niemieckiego. Znany germanista i literat profesor dr. Albert Zipper zamierza bowiem otworzyć kursa konwersacji niemieckiej dla dorosłych, wykształconych osób. Celem tych kursów jest umożliwić władanie wytworną niemczyzną w mowie i piśmie. Nie wątpimy, że znajdzie się wielu, którzy ze sposobności tej zechcą skorzystać, tembardziej, że — o ile znamy program tych kursów — jest on bardzo właściwie ułożony.

**Z Czytelni katolickiej.** W czwartek dnia 28-go września 1893 odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie, na które wydział wszystkich członków Czytelni tem goręcej zaprasza, że będzie to pierwsze — a zatem niejako inauguracyjne — zebranie towarzyskie w obecnym sezonie. Przy tej sposobności przypomina wydział szanownym członkom, iż nowy lokal Czytelni znajduje się przy ulicy Kopernika l. 5 II. piętro.

**Z prasy.** Według krążących wieści, *Kurjer Polski* został już stanowczo sprzedany powieściopisarzowi, p. Józefowi Rogoszowi. Dwutygodnik *Praca*, wydawany i redagowany przez księdza Bronisława Stysińskiego, przeszedł na własność i pod redakcję p. Artura Lewandowskiego. Pismo to zaznaczyło się silnym kierunkiem antysemickim i ostrością tonu przy wypowiadaniu zapatrywań na sprawy miejscowe.

**Temperatura.** Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była + 8·7°C., najwyższa + 19·2°C., najniższa + 5·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura doby podniesie się do + 12°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opad deszcz nieznaczny, zresztą pogoda.

**Z Przemyślan** donoszą: Z powodu, iż namiestnik Kazimierz hr. Badeni osobiście odwidza okolice, cholerą dotknięte, i przez to życie swe na niebezpieczeństwo naraża, odprawiono onegdaj, za inicjatywą tutejszego przełożeństwa zboru izraelickiego w bożnicy solenne nabożeństwo na intencję, aż by Bóg namiestnika, jego rodzinę i kraj nasz od tego niebezpieczeństwa ochronić raczył.

**Setna rocznica.** W Gorlicach odbyło się dnia 23. bm. staraniem towarz. gimnast. „Sokoł" nabożeństwo żałobne za spokój dusz tych posłów Sejmu grodzieńskiego, którzy opierali się haniebnemu rozszarpaniu naszej ojczyzny. Podczas nabożeństwa piękne, do okoliczności zastosowane kazanie, wygłosił ks. Jakób Sdurlej, wikarjusz w Szymbarku.

**Z Podhajec** donoszą: Za staraniem komitetu miejscowego obchodu setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski, odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz posłów ostatniego Sejmu grodzieńskiego. Mszę św. celebrował ks. kanonik Jan Stopczyński z asystą ks. Prugara i Blandowskiego.

Licznie zgromadzona inteligencja, również mieszczaństwo, oraz personal fabryki p. Faranowskiego, zapełnili świątynię Pańską, śląc korne modły przed tron Wszechmocnego w nadziei lepszej doli dla drogiej ojczyzny.

Równocześnie wysłano do centralnego komitetu obchodowego we Lwowie, następujące telegramy: „Zasełając, jako Polki, modły do Wszechmocnego za pomyślność skołatanej ojczyzny naszej, łączymy się solidarnie z dzisiejszym obchodem narodowym w stolicy kraju". (Podpisało 134 pań). — „Łączymy się z wami myślą i duchem w dniu dzisiejszym, czcząc pamięć patrjotów posłów Sejmu grodzieńskiego. *Zarząd Ochotniczej straży ogniowej.*"

Z Zaleszczyk donoszą nam: Dnia 23. września rb. jako w 100 rocznicę rozbioru Polski, odprawione zostało nabożeństwo, na którem były także obecne delegacje stowarzyszeń straży pożarnej, tudzież „Gwiazdy" i cechu rękodzielników ze sztandarami. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę". Wieczorem w lokalnościach „Gwiazdy" wygłosił p. Ligęza, dyrektor szkoły, odczyt sumiennie opracowany, poczem obecni, powstawszy z miejsc, odśpiewali „Chorał" i „Boże coś Polskę". — W oknie jaśniało przezrocze — orzeł biały z odpowiednim napisem.

**O zajściu przy Morskiem Oku** z wiarogodnego źródła otrzymuje *Nowa Reforma* następującą relację: Mimo oporu hr. Zamoyskiego, jakoteż Towarzystwa tatrzańskiego, mimo energicznego wystąpienia proboszcza białczańskiego, sołtysi białczańscy, w porozumieniu z odpowiedniemi organami, w maju rb. zbudowali dla posterunku żandarmerji przy Morskiem Oku dom. Wystawienie jednak budynku tego jest nie tak sołtysów białczańskich winą, jak raczej jednego z pośród nich, mianowicie Fr. Zygtowicza, jedynego do wszelkich spraw, dających zysk materjalny. Na posterunku tym jest obecnie 2 żandarmów. Jeden z nich, nazwiskiem Czbaty, wziąwszy dnia 19. bm. pod wieczór broń na ramię, wybrał się prawdopodobnie na patrol i wstąpił do restauracji w Rostoce. Spotkawszy tu godnych siebie towarzyszów, rozpoczął się z nimi raczyć, a kiedy sobie już w głowie dobrze zawrócił, począł się pasować. W rozrywce jednak to jeden, to drugi góral Czbatego wywrócił. Rzekome upokorzenie doprowadziło do istnej wściekłości spitego żandarma, który i po trzeźwemu wiele o sobie myśli. Dobywa przeto pałasza, ale gdy trzeźwi i starsi uciekli, wpada na leżące na łóżku dzieci, rzuca się na śpiącego a podchmielonego kolegę swego Kschnera i bije i siecze tak, że dziecku jednemu kawałek ciała z nogi wyciął, a Kschnera od nóg do głowy tak zesiekał, że dziwić się trzeba jak żandarm ten potrafił za przykładem dzieci ze schroniska owego z życiem uciec. Uporawszy się z ludźmi, jakich miał pod ręką, rzuca się Czbaty na sprzęty i szklanki, tłucze okna i lampy, wreszcie, niesyt jeszcze krwi ludzkiej, wabi łagodnym głosem do siebie Jana Burego, stojącego opodal w lesie, a gdy Bury się zbliżył, całuje go Czbaty, a równocześnie topi w boku jego pałasz. Wyrwał się jednak ciężko ranny Bury jakoś szczęśliwie, a Czbaty teraz dopiero położył się spać.

Dzikiej natury tę sprawę oddano do żandarmerji i sądu; Bury zaopatrzony został na miejscu rzezi św. Sakramentami, a dochodzenie sądowo lekarskie, jakoteż od żandarmerji, w toku. Takie to korzyści z posterunku żandarmerji przy Morskiem Oku. Z tej przyczyny nietylko Węgrzy na szkodę naszą w coraz większe prawa wchodzą, ale i komenda żandarmerji ma to szczęście, że wybiera ku Morskiemu Oku nie bardzo sumiennych, energicznych i bardzo uczciwych jakteż moralnych żandarmów Świergulów, Bylicców, Chmielów, ale indywidua, które instytucji bezpieczeństwa publicznego nie przynoszą żadnej chluby.

**Malwersacje i fałszowanie dokumentów publicznych.** Wydział powiatowy w Kossowie odstąpił sądowi miejscowemu akta dotyczące sprzeniewierzenia dodatków gminnych gminy Sokołówki. Sąd wdrożył śledztwo karne przeciw współobwinionym: poborcy i praktykantowi podatkowemu o oszustwo i fałszowanie dokumentów.

**Z izby sądowej.** W Tarnopolu wobec trybunału złożonego z przewodniczącego p. radcy Reinwarta, wotantów adjunktów p. Prokopca i Hraba i protokolanta auskultanta p. Villaumego, odbyła się d. 23. bm. przed sądem przysięgłych rozprawa główna przeciw Janowi Dobrowolskiemu oskarżonemu o agitacje socjalistyczne. Oskarżycielem publicznym był prokurator p. Wieczerzyk, obrońcą adwokat dr. Parnas.

Oskarżony, mężczyzna około 25 letni, smukły brunet o inteligentym wyrazie twarzy, przyznaje, że mówił często w towarzystwie kolegów w swobodnej pogadance przy szklance piwa o kwestjach socjalnych, ale nigdy w zamiarze wzbudzania w kimś nienawiści. Śpiewał też pieśni socjalistyczne, ale tych przecież sam nie układał. Gdy mu pokazano spinki z portretem Lassala i Marksa, odpowiedział, że je kupił we Lwowie i że wie, kto na nich jest przedstawiony. Okazaną mu czerwoną wstążkę nosił na majówce robotników w Krakowie. Powiada, że w Krakowie takie pogadanki o różnych socjalnych reformach są na porządku dziennym, a nikogo nie pociągają do odpowiedzialności przez sąd.

**Cholera.** Gazeta urzędowa donosi: Dnia 25. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Krasnej pięć osób, w Woronience ad Jabłonica i Pniowie po dwie osoby, w Nadwórnie jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: w Zagwoździu, w Wołczyńcu i w Knihininie po jednej osobie.

W Kołomyi trzy osoby, w Rymanowie (w powiecie sanockim) cztery osoby.

Wyzdrowiały: w powiecie nadwórniańskim: w Worniance ad Jabłonica, w Pniowie i w Uwoźdźie po jednej osobie, w Worochcie ad Mikuliczyn dwie osoby. — W powiecie sanockim: w Rymanowie dwie osoby, we Wrobliku Szlacheckim jedna osoba, w Jasienicy (w powiecie brzozowskim) i w Otyniowicach (w powiecie kołomyjskim) po jednej osobie.

Zmarły: W pow. nadwórniańskim: w Nadwórnie 2 osoby, w Woronience i Krasnej po jednej osobie. — W powiecie stanisławowskim: w Zagwoździu i Knihininie po jednej osobie. — W Kołomyi dwie osoby, W Rymanowie (w powiecie sanockim) trzy osoby.

**Podczas manewrów w Güns** spadł z konia porucznik Rodakowski i doznał ciężkich obrażeń. Cesarz jeszcze w Güns przez ordynansowego oficera kapitana Schneidera zasięgał wiadomości o stanie zdrowia p. Rodakowskiego.

**Podanie.** Grono izraelitów, przybyłych z carstwa do Warszawy, wniosło prośbę do władzy o udzielenie pozwolenia na wzniesienie w Warszawie nowej synagogi. Prośbę rzeczoną, po otrzymaniu przychylnej opinji zarządu gminy starozakonnych, przesłano do decyzji władzy wyższej.

**Naruszenie spokoju zmarłych** Prokuratorja państwowa w Wiedniu oskarżyła p. Józefa Rańskiego z Galicji o bezprawne otworzenie mogiły. Rzecz tak się miała. Pod nieobecność oskarżonego umarł i pogrzebany został kilkuletni tegoż synek. Otóż ojciec powróciwszy, nie mógł na sobie przenieść, by nie pożegnać się ze zwłokami. W towarzystwie tedy brata i trzech przyjaciół udał się do grobowca, otworzył grobowiec i opłakał zwłoki dziecięcia, otworzywszy trumienkę. Za to sąd na wniosek prokuratorji skazał p. Rańskiego na 5 towarzyszy zaś jego na 2 dni aresztu. Wniesione zażalenie nieważności trybunał kasacyjny odrzucił.

**Jubileusz.** Z Lipska donoszą: d. 30. bm. kończy radca dworu, znakomity pisarz dr. Rudolf Gottschall 70 r. życia. Dla uczczenia jubilata odbędzie się tego dnia uroczyste przedstawienie w teatrze. W program wchodzi między innemi scena z ostatniego dramatu Gottschalla pn. „Guttenberg." Po przedstawieniu projektowany jest bankiet w lokalnościach hotelu „de Pologne."

**Uniwersytet w Ołomuńcu.** Uniwersytet ołomuniecki zamknięty został jeszcze za rządów Bacha. Dla wskrzeszenia go powstał w r. 1862 „Fundusz studjów król. miasta Ołomuńca", mający na celu utworzenie wydziału prawniczego. Fakultet teologiczny istnieje jeszcze z czasów dawnego uniwersytetu. Wspomniany fundusz osiągnął z końcem r. 1892 sumę 25.650 zł.

**Długowieczność.** W Londynie zakończył życie Seweryn Wielobycki dnia 7. b. m. Bezpośrednią przyczyną śmierci sędziwego starca, który miał lat sto i miesięcy dziewięć, było zapalenie błony płucnej, spowodowane trzecim z rzędu atakiem influenzy. Zostawił wdowę, szkotkę i niezmiernie gorliwą protestantkę, liczącą blisko 97 lat wieku, cieszącą się doskonałem jeszcze zdrowiem. Związek ten małżeński, zawarty przed laty trzydziestu, pozostał bez potomstwa. Wdowa zatrzymuje cały, więcej niż znaczny majątek. Zwłoki nieboszczyka złożono dnia 11. b. m. na cmentarzu Highgate a do miejsca ostatniego spoczynku towarzyszyły im tylko liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości, zwolennicy wegetarjanizmu i delegacja ligi antynikotynistów, oddając cześć pamięci długoletniego swojego członka.

**Wiedenka**, Paulina Mark, po krótkim pobycie za granicę, stała się odrazu ulubienicą publiczności w wiedeńskiej operze nadwornej. Ojciec jej, zecer, ma wielką radość, składając świetne recenzje o występach tej nowej istotnej gwiazdy.

**Dwaj lekarze wiedeńscy** odbywają wizyty swoje na rowerach i chwalą sobie wielką oszczędność czasu.

**Jak się „robi" wybory** i jak się nie przebiera w wyszukiwaniu ajentów wyborczych, tego dowodem toczący się we Wiedniu proces o obrazę honoru. W tym procesie wezwany jest ks. Alojzy Liechtenstein jako świadek na stwierdzenie dowodu prawdy, iż tapicer Swoboda agitował dla partji liberalnej i otrzymał za to wynagrodzenie, ale równocześnie występował jako agitator wyborczy za ks. Liechtensteinem, od którego otrzymał 600 zł. Nadto otrzymał Swoboda od liberalnego kandydata do rady gminnej Voka 100 zł., a równocześnie od antysemickiego kontr-kandydata Marescha 50 zł.

**Niezwykły wyrok** wydał sędzia Krekel w sądzie okręgowym w Missouri. Podsądny, oskarżony o lekkie przestępstwo, był analfabetem, sędzia przeto skazał go na areszt dopóty, dopóki się nie nauczy czytać i pisać od innego więźnia, którego mu przeznaczył na towarzysza. Już po trzech tygodniach obaj aresztanci wypuszczeni zostali z więzienia, albowiem wywiązali się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu sędziego.

**W rodzinie ks. Bismarka** w Kissingen obchodzono w tych dniach szczególny jubileusz, a mianowicie 10 letni okres służby dra Schweiningera, jako nadwornego lekarza księcia.

**Rzadki wypadek** przejścia na religię mojżeszową miał miejsce w tych dniach we Wiedniu. Komik Wittels (izraelita) poślubił w synagodze aktorkę Moser, która przyjęła dla niego religię mojżeszową.

**W inseratach** jednego z pism berlińskich czytamy: „Poszukuje się trzeciej kobiety, celem utworzenia damskiego klubu gry w Skata.

---

103)

## Tajemnica zamku La Roche Morgat.

*Romans z francuskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Stał oniemiały, uderzony jej bolesnym okrzykiem gniewu, który ją zmienił do niepoznania.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, następnie zaczęła mówić dalej z przejmującym smutkiem.

— Więc się nawet nie bronisz!... A ja, szalona, myślałam, że się z tego wytłumaczysz... zaprzeczysz... nazwiesz obłąkaną za podobne myśli?.. Więc się nie omyliłam.. i to wszystko jest prawdą... a zatem mam słuszność.., na co kłamać?

Upadła na krzesło, kryjąc twarz w dłonie i wybuchła gwałtownym płaczem, wołając:

— Jestem zgubioną, pociągniętą w przepaść ohydną! Nigdy nie byłam tak nieszczęśliwą, jak w tej chwili, nawet wtedy, kiedy nie miałam kęsa chleba.. Za co mnie karzesz, o Boże! Za co jestem przeklętą!

Zbliżył się do niej, dotknął lekko ramienia, mówiąc pieszczotliwie:

— Joanno!

— Czego chcesz?

— Chciałaś dowiedzieć się prawdy, to ci ją powiem.

— Całą?

— Całą najzupełniejszą prawdę. Mogę być nędznikiem, lecz nie chcę zasłużyć na twą pogardę... Tak, jestem Jan Maurycy, bez nazwiska i ojca! Kto mnie rzucił na bruk uliczny... tego nie wiem... Matka moja była biedną nauczycielką, to jest służącą szczególnego gatunku, tylko nieszczęśliwszą od drugich. Nazywała się Róża Bertot.. Wypędzona przez uwodziciela.. widząc się zgubioną, utopiła się.. Nie miałem wtedy jeszcze pół roku wziął mnie do siebie jakiś człowiek, zmuszony, również jak i ja, do walki o byt powszedni. Człowiek ten ma powody, dla których nienawidzi ludzi... gdyż był zgubiony materjalnie przez człowieka, któremu poprzysiągł nieubłaganą zemstę. Nie wiem kto on jest, lecz nauki zemsty i nienawiści wywarły zgubny wpływ na mnie... Jednakże nie wiem, czy on nie ma racji, mówiąc, iż ci, co są urodzeni nieprawnie, powinni pogardzać prawem. Przez piętnaście lat wpajał mi nienawiść do bogaczów: ukazując zło, tryumfujące po nad cnotą. Kto wie, czy to nie prawda? Mój ojciec, obciążony zbrodnią opuszczenia własnego dziecka, jest może poważanym i bogatym, dumnie patrzącym na maluczkich.. A ja, jego dziecię, tułam się samotnie po świecie!... Od wczesnych lat pracowałem i uczyłem się pilnie, otrzymałem też staranne wychowanie... Zarabiałem już stotrzydzieści franków na miesiąc.. To bardzo mało!.. uczciwy robotnik zarabia daleko więcej... Wtedy właśnie pierwszy raz cię ujrzałem... Przysięgam ci, iż chciałem żyć i pracować jak uczciwy człowiek.. marząc o tem, abyśmy kiedyś mogli się połączyć... Potem zawiał zły prąd.. zwątpienie mnie ogarnęło... musielibyśmy wegetować, męczyć się bez końca... Wtedy mój nauczyciel, bawiący w Londynie, przywołał mnie do siebie. Nowa droga otwierała się przedemną... Zawiązał on stosunki z ludźmi bez wszelkich uprzedzeń, miljonerami, dla których świat cały jest polem, które eksploatują na wszelkie możliwe sposoby... Są to złoczyńcy niezrównanej zręczności, nieograniczenie śmieli i odważni.., dla zdobycia kilku tysięcy funtów szterlingów, gotowi spalić miasto całe.. Boga nie znają, a nigdy ludzka ręka nie dosięgła ich, pomimo tylekrotnych zbrodni. Zręczność i bogactwo chronią ich od kary. Musiano widać przyznać mi pewne zdolności i dla tego przyjęli mnie w poczet swej bandy i wysłali do Ameryki.. polecając ważną misję... Towarzyszem moim w tej podróży był stary profesor.. Spełniwszy powierzoną sprawę, powracaliśmy z Nowego Orleanu z pewnym młodym człowiekiem, bogatym i z pięknej tamtejszej rodziny, kiedy w pewnem samotnem miejscu po przegranej w karty, posprzeczaliśmy się obadwa... wtedy nastąpił pojedynek i tamten zginął...

— Zginął w uczciwy sposób?

— Przyrzekłem ci mówić prawdę — odparł Jan — zatem muszę powiedzieć: nie!..

— O nieszczęśliwy!

— Chcieliśmy zostać bogatymi... Zdarzyła się okazja i skorzystaliśmy z niej.. przekupiwszy kilku biedaków... Zabiłem Juana Rodrigues, a zielona bezbrzeżna pustynia służy mu za mogiłę. Był w moim wieku.. a rysopis odpowiadał mojemu. Towarzysz mój zmusił mnie do przybrania nazwiska zmarłego i jego pieniędzy... Miał on zamiar zamieszkać w Europie, to też miał ze sobą w papierach prawie cały zrealizowany majątek. Wróciwszy do Londyny, chcieliśmy zdobyć jeszcze więcej... grałem na giełdzie i straciłem wszystko...

— Zmuszeni byliśmy powrócić do bandytów... i poddać się ich rozkazom... Jesteśmy tutaj tylko ich narzędziami, potrzebnemi do działania podług wytkniętego planu.. Oni rozkazują.. a my wykonywać musimy... A ponieważ są silni... ich protekcja ochroni nas od złego.. Dla nich nie podobieństwo nie istnieje..

— Zatem i tego człowieka... — zapytała drżąca dziewczyna — oni także skazali?...

— Jakiego człowieka?

— Samuela Rosena?

— Skąd wiesz jego imię?

— Z dziennika, znalezionego u ogrodniczki...

Nie śmiała powiedzieć prawdy.

— A więc tak, Samuela Rosena — odparł Jan ponuro.

— Co się z nim stało?

— Co cię to może obchodzić?

— Chcę wiedzieć.

— Nie żyje.

— Jakto i tego zabiłeś także.

Jan odparł szybko.

— Nie. Dosyć jednej [illegible].. Kto inny to uczynił.

— Kto taki?

— Jeden z bandy złoczyńców londyńskich!

— A więc zabiliście Rosena, aby go okraść?

— Tak.

— I za spełnione morderstwo otrzymasz część łupu.

— Być może.

Joanna w zamyśleniu opuściła głowę na piersi.

— Czy to już wszystko, co chciałaś wiedzieć? — zapytał Jan.

— Wszystko.

— A teraz przyszła kolej i na mnie! — zawołał gwałtownie. — Wiesz już o mojej winie, chciej wysłuchać mojego tłumaczenia się także. Zabiłem człowieka... lecz ten szukał śmierci... obrażając mnie... byłem w mojem prawie... tamtejsze obyczaje są inne, aniżeli nasze... Zabraliśmy jego majątek, lecz i tak byłby go zapewne utracił... Posługuję się jego nazwiskiem.. bo mi jest użyteczne?

— Na co?

Juan uśmiechnął się boleśnie.

— Zawsze to lepiej brzmi, niżeli Jan Maurycy, podrzutek bez nazwiska.

— A morderstwo Samuela?

— To inni tego chcieli... ja tylko pozwoliłem aby się spełniło... może przez wzgląd na ciebie!

— Jakto?

— Właśnie wydawaliśmy nasze ostatki pieniędzy, kiedy napotkałem ciebie. Widząc cię nieszczęśliwą pozbawioną wszystkiego, uczułem wielkie pragnienie posiadania majątku, aby ci conajmniej wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności... otoczyć wygodą i zbytkiem.. Miłość, której dla ciebie doznałem od pierwszego ujrzenia cię w Cherburgu, zbudziła się w mem sercu z całą mocą, ujrzawszy cię tak niespodziewanie... Żyd miał miljony, są one dziś w naszem ręku i zdobyłem upragnioną wolność... Obecnie jestem panem mego życia. Sprawiedliwość nas nie dosięże, a zdrady nie możemy się lękać... Zresztą to wszystko pominąwszy, życie jest ciągłą walką ludzi pomiędzy sobą, lub ludzi z żywiołami!... Jeżeli są słabi, tem gorzej dla nich. Woda, ogień, wojna, czynią więcej ofiar, niż mordercy! Nieszczęśliwy podrzutek, także zapragnąłem swej cząsteczki szczęścia... Dla mnie nie znano litości... dlaczegoż miałbym ją mieć dla drugich? A ty sama, ty, dla której też nikt nie znalazł przyjaznego słowa, ty opuszczona i odepchnięta, ty, którą mężczyźni jak dzikie zwierzęta, chcieli pożreć lub wtrącić w błoto uliczne, a nie podali ręki przyjaznej bezinteresownie, obdarzając cię chlebem za cenę krwi twojej i wstydu dziewiczego, przyznaj mi, czy nie myślisz i nie przeklinasz, tak samo jak i ja, świata i ludzi?

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

---

**† Adam Leszczyc Bróg Miłaszewski.** W chwili, gdy nowy teatr krakowski ma otworzyć swoje podwoje — w chwili tej rozchodzi się wieść żałobna o śmierci człowieka, któremu z wieku i urzędu należało jedno z pierwszych miejsc w uroczystościach krakowskich! Zmarły, były dyrektor sceny żytomierskiej, krakowskiej i lwowskiej, Adam Miłaszewski urodził się w Bursztynie dnia 11 grudnia 1827 roku. W roku 1848 objął posadę sekretarza przy ks. Karolu Jabłonowskim, a następnie za poradą Henryka hr. Fredry, poświęcił się scenie. W roku 1850 widzimy go już w gronie artystów lwowskiej sceny, zostającej wówczas pod dyrekcją Pfeiffra. Młodość, talent, wdzięk wrodzony, miły głos — wszystko to czyniło go pożądanym dla sceny nabytkiem. Już w pierwszych swych rolach Leona w „Dożywociu", lub Antosia w „Karpackich góralach", święcił prawdziwe tryumfy. Po czteroletnim pobycie przeniósł się wraz z Pfeiffrem do Krakowa, później był w Warszawie, Wiedniu i Żytomierzu. We Wiedniu Laube zachęcał go, aby przeszedł do niemieckiej sceny, w Żytomierzu prowadził teatr pod okiem Kraszewskiego, ku zupełnemu tegoż zadowoleniu. Tam też ożenił się z artystką panną Joanną Kotowską. We wrześniu 1863 roku, widzimy go już kierownikiem sceny polskiej w Krakowie, a w styczniu r. 1864 dyrektorem sceny lwowskiej. Przez rok prowadził obie sceny, później poświęcił się wyłącznie tylko scenie lwowskiej. Nie na różach spływało mu życie, obok licznych przyjaciół miał on bowiem i możnych a ruchliwych nieprzyjaciół. Mozolną egzystencję utrudniała mu konkurencja teatru niemieckiego, którą chcąc zwalczyć, Miłaszewski uciekł się do operetki. Była to woda na młyn jego przeciwników, gromy padały na niego z prasy, operetkę wyrzucano mu jak śmiertelną zbrodnię, zapominając, że był to jedyny środek utrzymania jako tako polskiego teatru. Gdy do tego Miłaszewski w r. 1871 zdecydował się na objęcie teatru niemieckiego, istniejącego jeszcze podówczas i połączenie go ze sceną polską, zawrzała przeciw niemu szalona agitacja, która zmusiła go w dniu 22. marca 1872 roku po ośmioletniem kierowaniu sceną, do złożenia dyrektury.

Do roku 1881 Miłaszewski przebywał w Krakowie, w tym roku zaś widzimy go po raz wtóry na stanowisku dyrektora lwowskiej sceny. Z wiosną bowiem tego roku otrzymał koncesję do kwietnej niedzieli 1887 r. Ten drugi okres jego dyrekcji, wśród nieprzyjających warunków był znacznie gorszy, aniżeli przedtem. Zwiększone gaże artystów, katastrofa Ringtheatru, dezercja artystów — wszystko to wywołało smutne zjawiska finansowe, a agitacja przeciw Miłaszewskiemu przybrała jeszcze silniejsze rozmiary. To też po dwuletniej dyrekcji, Miłaszewski znów ustąpił.

Od tego też czasu przesiadywał w Krakowie — żyjąc raczej wspomnieniami, aniżeli nadzieją. W ostatnich latach głównie poświęcał się krakowskiemu Towarzystwu strzeleckiemu. Był to człowiek nie dzisiejszych form — humor jego rubaszny i ostry mógł może tego lub owego razić, ale pod tą szorstką powłoką kryło się zacne serce obywatela i Polaka.

Niech w pokoju spoczywa!

**O naszej wystawie** spotykamy się z coraz częstszemi wzmiankami w wydawnictwach specjalnych i dziennikach zagranicznych. *Reise u. Verkehrs Ztg.* podaje obszerne i dokładne wiadomości ogólne, miesięczniki zaś paryskie *La photographie* i *Le photo courrier* (pierwszy z nich pod dyrekcją rodaka naszego p. Niewęgłowskiego) zamieszczają w językach francuskim i polskim program szczegółowy działu fotograficznego wystawy. Pośrednikiem pomiędzy wystawcami polskimi z Francji a dyrekcją jest bardzo czynny delegat jeneralny komitetu p. Rayski w Paryżu.

**Rękodzielnicy lwowscy,** jakto niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, wzięli sprawę powszechnej wystawy krajowej do serca. Z licznych stron dochodzą nas wieści o czynionych przez nich wielkich do czerwcowego turnieju przygotowaniach, przed sobą zaś mamy nowy dowód życzliwości kół tych dla doniosłego tyle przedsięwzięcia. Oto za staraniem Izby handlowej i przemysłowej zdołano uzyskać na fundusz zakładowy wystawy sumę 1775 zł. Złożyły mianowicie korporacje: krawiecka 250 zł., rzeźnicka 250 zł., introligatorska 100 zł., blacharska 100 zł., [illegible] 50 zł., fryzjerska 100 zł., złotnicza 25 zł., rymarska i tapicerska 250 zł., murarska i ciesielska 250 zł., malarska 100 zł., cukiernicza 50 zł., stolarska 250 zł. Równocześnie [illegible] wystawców.

**Prace około działu etnograficznego** na powszechnej wystawie krajowej szybko postępują. Podróż referenta działu tego profesora Szuchiewicza po Galicji wschodniej dała nadspodziewane rezultaty; dziś już kolekcja zdjęć fotograficznych i okazów przedstawia się [illegible] Profesor Szuchiewicz [illegible] Wkrótce będziemy mogli zdać sprawę z takiejże wycieczki p. Przybysławskiego po Galicji zachodniej.

**Stowarzyszenie przemysłowe lwowskich** stolarzy, [illegible] w dniu 18 września b. r. walnem zgromadzeniu, [illegible] 4000 zł. [illegible] panowie: Skarbek Ludwik, Śliwiński Jan, Wrzeciak Józef, Lenard Jan, Hornung Karol, Prugar Tadeusz, Kruk Stanisław, Skalka Julian, Miłaszewski Józef, Pelczarski Wojciech i Szydlikowski Franciszek. [illegible]

Uchwalono również udzielić z kasy korporacyjnej kwotę 250 zł., jako subwencję na wystawę krajową [illegible]

W podróży [illegible]

*Ludwik Skarbek,*
przełożony korporacji stolarzy.

**Walne zgromadzenie** korporacji samoistnych szewców lwowskich odbędzie się w niedzielę dnia 1. października b. r., o godzinie 10. rano w wielkiej sali ratuszowej. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Sprawa dostawy obuwia dla armji i zwołanie wiecu szewców z Galicji, Wielkiego Ks. Krakowskiego i Bukowiny. 3. Sprawa bazarów zagranicznych o zabronienie wyrabiania obuwia na miary.

**Składki.** Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki nadesłał p. A. D. 1 zł.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Wiadomości osobiste.** Stanisław Barcewicz, mianowany świeżo kapelmistrzem, dyrygował w środę po raz pierwszy orkiestrą w warszawskim Teatrze Wielkim na przedstawieniu „Strasznego dworu."

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Rozbitki", komedja w 4. aktach Józefa Blizińskiego. Występ pp.: Ryszarda Ruszkowskiego i Antoniego Siemaszki; jutro we czwartek „Miss Helyett", operetka w 3. aktach M. Boucheron'a, z muzyką E. Audran'a. Dwunasty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

**Z teatru.** *Strough for life* — ta walka silniejszego ze słabszym, kończąca się zwycięstwem pierwszego, znalazła doskonałego tłumacza w Alfonsie Daudet, który ujął jej teorję i praktykę w ramy dramatu i stworzył dzieło p. t. „Walka o byt". Charaktery, jakie tam spotykamy, nie należą do ludzi, o których z ręką na sercu możnaby powiedzieć: „to człowiek bez skazy" — tu wszyscy walczą o byt, poczynszy od Pawła Astier, a skończywszy na jego żonie, która według zamiaru autora miała stanowić pierwiastek szlachetny w powieści. I ta walczy o byt... dla swego serca, które się praw swoich dopomina, pomimo iż włosy sprószyła już siwizna, a twarz pokryły zmarszczki zbliżającej się starości. Księżna uległa pierwszemu porywowi serca, zdawało jej się, że ten nędznik Astier pokochał ją prawdziwie, ten szatan tak świetnie umiał udawać, wyszła za niego, a w chwili, gdy się przekonała, że... młodość swoje prawa mieć musi, porzuciła go z boleścią, nienawiścią lecz i miłością w sercu. Szatan znowu począł kusić — powraca więc księżna do męża i dopiero trucizna przekonywa ją, że ustąpić trzeba i ustępuje, zgadzając się na rozwód.

Postać tę przedstawiła nam onegdaj pani Teofila Nowakowska, powracająca po dłuższej przerwie na stałe na naszą scenę. Księżna Padowani należy w repertuarze artystki do ról pierwszorzędnych a znakomicie odpowiada rodzajowi jej talentu. Wytworną postać księżnej, tej arystokratki z rodu, wykonała artystka świetnie, łącząc wykwintnie uczucie z wrodzoną niemal etykietą i dobrym tonem. Nawet te gorętsze wybuchy, gdzie znika księżna, a występuje tylko kobieta, oddane były z tą gracją i elegancją, która cechuje dzieci salonów i wspaniałych komnat rycerskich. Interpretacją swą wywarła pani Nowakowska niemało wrażenie.

Artystkę powitała publiczność na wstępie przeciągłemi oklaskami, darząc ją niemniej i później przy otwartej scenie i po każdym akcie.

Rolę Pawła Astier, tego pioniera teorji walki o byt, który ginie na zasadzie wyznawanej przez się teorji, wykonał p. Woleński bez zarzutu. Był w miarę patetycznym i dał postać bardzo dobrą i realistycznie prawdziwą.

Lydja w interpretacji p. Stachowiczowej, wypadła bardzo sympatycznie, odegraną była bowiem z uczuciem wielkiem, które zresztą cechuje wszystkie kreacje tej artystki.

Szczere uznanie należy się również p. Wysockiemu za rolę Antoniego i p. Zboińskiemu za starego Vaillanta, wykonane bardzo dobrze.

Niemniej dobrze wykonaną była Estera, rola, która leży zupełnie w zakresie talentu p. Pankiewiczówny. Artystka grała ją z prawdziwem zrozumieniem postaci, dając dobry typ młodej, bogatej i ekscentrycznej Węgierki.

Na wyszczególnienie zasługują prócz wymienionych panie: Germanowa, Cichocka i Chmielińska, oraz pp.: Trapszo, Hierowski, Jaworski, Walewski i Dębicki.

* * *

Dziś przedstawioną będzie znakomita komedja Blizińskiego pod tyt „Rozbitki." Wystąpi w niej p. Siemaszko jako Dzięgdzierzyński, a p. Ruszkowski jako Kotwicz.

**Dyrekcja teatru hr. Skarbka** otrzymała propozycję od klubu polskiego w Petersburgu, ażeby wysłała tam na szereg gościnnych przedstawień cały personal dramatu i komedji. Rzecz prosta, że, wobec rozpoczętego sezonu we Lwowie, dyrekcja nasza na propozycję tę odpowiedzieć musiała odmownie.

**„Wieczorne pieśni"** Witesława Halka, w przekładzie Wł. Bełzy, wyszły świeżo, jako 87. tomik „Bibljoteki powszechnej" W. Zukerkandla.

Halek, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli poezji czeskiej, pisał swe „Wieczorne pieśni" pod wpływem miłości, jaką zapłonął dla córki dra Horaczka, Doroty. Głębokie uczucie znalazło swój wyraz w wykwintnej formie artystycznej — i temu właśnie połączeniu zawdzięczają wspomniane pieśni nadzwyczajną swą popularność.

W świetnym polskim przekładzie Bełzy nic nie utraciły one ze swego uroku. Tłumacz umiał wniknąć w ducha pierwowzoru i tak się nim przejąć, że na czytelniku przekłady robią w zupełności wrażenie utworów oryginalnych. Że czytającemu naszemu ogółowi przypadły do smaku „Pieśni wieczorne" w prześlicznem opracowaniu Bełzy, dowodzi tego wymownie fakt, iż obecnie pojawiają się w drugiem wydaniu.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Jarmark na konie** rozpoczął się w Krakowie w sobotę i dotychczas nie należy do ożywionych. Towaru dostawiono nie wiele, lecz są ładne i drobne okazy — kupców wszakże, jak zapewniają, dotąd zbyt mało. Konie mieszczą się w ujeżdżalni „Sokoła" pod kościołem Kapucynów, oraz na stajniach prywatnych.

**Trasowanie kolei.** Od kilku tygodni bawią w Krzywem inżynierowie kolei państwowej i wymierzają trasę mającej się budować z wiosną 1894 roku kolei z Tarnopola via Ostrów, Kupczyńce, Płotycz, Kozowa, Krzywe, Petutory do Halicza.

***Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 37 „BLUSZCZU" za wrzesień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:***

**„BLUSZCZ."**

***W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.***

## Ostatnie wiadomości.

P. Włodzimierz Mandyczewski, sędzia powiatowy w Sieniawie umieszcza w *Dile* następujące pismo: Ponieważ w powiatach jarosławskim i cieszanowskim krążą wieści o mojej kandydaturze na posła do rady państwa, przeto, nie chcąc wyborców utrzymywać w błędzie, oświadczam, że wcale nie zamierzam stawiać mojej kandydatury w tych powiatach.

W tym samym numerze donosi *Dilo*, że ruscy wyborcy w powyższym okręgu będą głosowali na kandydata stronnictwa chłopskiego Sobienia ponieważ na ks. Pastora, jako negatora Rusi (?) głosować nie mogą.

*Czas* pisze: Zaraz na pierwszej sesji zażąda hr. Taaffe zatwierdzenia zarządzeń wyjątkowych dla Pragi i okolicy. Przypuszczają ogólnie, iż zatwierdzenie to nastąpi znaczną liczbą głosów Koła polskiego, klubu Hohenwarta i zjednoczonej lewicy niemieckiej. Wątpliwą jest dotąd rzeczą, czy grupa Steinwendera głosować będzie za rządem. Także i lewica chciałaby może zaafirmować swój „liberalizm" wystąpieniem przeciw zawieszeniu konstytucji, ale czuje, że „odwaga" tym razem mogłaby się fatalnie zemścić na niej samej. Pomijając już, iż zniesienie stanu wyjątkowego uchwałą parlamentu wyzyskałby Młodoczesi w kraju, jako wielkie zwycięstwo swoich haseł i swego postępowania, coby podniosło urok ich stronnictwa, w ostatnich czasach nieco przyćmiony, wśród szerokich warstw ludności, to nadto lewica wie, iż odrzucenie zarządzeń, wydanych przez cały rząd z upoważnienia monarchy, pociągnęłoby za sobą najpewniej rozwiązanie parlamentu. Wątpić zaś należy, czy lewica zechciałaby teraz wstąpić na hazardowną arenę wyborczą i staczać na bardzo licznych punktach twardą dla siebie walkę o mandaty poselskie. Lewica w gruncie rzeczy serdecznie cieszy się ze stanu wyjątkowego, pragnęłaby jednak ze stanowiska teorji konstytucyjnej wystąpić przeciw ograniczeniom swobód obywatelskich, ale praktyczne względy każą p. Plenerowi ograniczyć się zapewne do jakiegoś ogólnikowego oświadczenia i głosować za postanowieniami rządu."

*Nowa Reforma* pisze: „Nie odezwał się dotychczas żaden głos bezpośredni, któryby uważać można za opinję Koła polskiego. Jeżeli więc dzienniki, zwłaszcza wiedeńskie, z taką stanowczością twierdzą już dzisiaj, że hr. Taaffe liczyć może bezwarunkowo na głosy polskie, to zapewnienia te znajdują uzasadnienie w złośliwem, lecz — niestety — prawdziwem twierdzeniu, że Koło polskie nigdy nie odmawiało rządowi swego poparcia. Należałoby niewątpliwie tym razem zerwać z dotychczasową tradycją, musimy jednak wyznać otwarcie, że niewiele mamy nadziei, aby Koło polskie zajęło w tej sprawie stanowisko opozycyjne, które — jak wykazaliśmy — odpowiadałoby wyłącznie interesom narodowym."

Program prac rady państwa, (sesja jej — jak doniósł telegram — otwartą zostanie d. 10-go października), obejmuje przedewszystkiem przedłożenia walutowe, których główne rysy przygotowano na konferencjach ministerjalnych tegorocznej wiosny. Nowe przedłożenia walutowe wprowadzą przymus rachunku wedle koron, a przymus ten ma obowiązywać od 1. stycznia 1895. Dwa inne przedłożenia walutowe upoważnią rząd do wycofania banknotów państwowych z obiegu do wysokości 100 miljonów zł. Tekst przedłożeń nie jest jeszcze w zupełności wykończony.

W przyszłej sesji wejdzie pod obrady również kwestja reformy podatkowej. Jeszcze przed otwarciem sesji ma się zebrać stała komisja podatkowa dla przeprowadzenia obrad nad projektem do ustawy. Reforma wejść ma w życie z początkiem roku 1894. Czy jednak to się uda, jest jeszcze rzeczą wątpliwą. Już komisja podniosła przeciw projektowi pewne zarzuty, zwłaszcza w dziale zarobkowym; w izbie napotka on zapewne na jeszcze większe trudności.

Z całym szeregiem przedłożeń wystąpi przed izbą ministerstwo handlu. Między innemi przedłoży ono traktat handlowy z Hiszpanją i Rumunją ewentualnie zaś także z Rosją, dalej projekta do ustaw o upaństwowieniu lokalnych towarzystw kolejowych i granicznej kolei morawskiej.

Ukazujące się w *Vaterland* artykuły p. n. „Res bohemicae" stają się coraz bardziej interesujące. Ze względu na stanowisko polityczne wiedeńskiego dziennika, nabierają np. specjalnego znaczenia takie uwagi: „Rząd od udziału w punktacjach ugodowych wykluczył Młodoczechów, którzy już w r. 1887 przedstawiali siłę wcale nie drobną. Może to nie było zbyt przezornem. Dr. Rieger bardzo usilnie radził wówczas, aby całej odpowiedzialności za ugodę nie zwalano na barki stronnictwa staroczeskiego. Można twierdzić z całą stanowczością, że gdyby na protokole ugody znajdował się był podpis dra Juljusza Gregra, *Narodni Listy* byłyby wielbiły ugodę jako akt pełen chwały i zbawienia dla narodu czeskiego." Kto zna psychologję pp. Gregrów i ich stronnictwa, nie może tej ostatniej uwadze odmówić słuszności. Jedno z pism wiedeńskich przypuszcza, iż autorem artykułu w *Vaterland* jest znany historyk baron Helfert.

Z Pragi donoszą, że aresztowany redaktor budziejowickiej gazety *Neodvislost*, Karol Sokol, został odstawiony pod opieką żandarmerji do sądu karnego.

Również Józef Anys redaktor *Narodnych Listów* został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Wdrożone przeciw niemu dochodzenie karne prowadzone jest w kierunku zbrodni zaburzenia spokojności publicznej.

Słychać, że przeciw właścicielowi *Narodnych Listów* dr. Juljuszowi Gregrowi wdrożone być ma również z tego samego powodu śledztwo karne.

W zaborze pruskim rozpoczynają się już przygotowania do wyborów do sejmu pruskiego. Polacy mieli w ubiegłej kadencji piętnastu swych przedstawicieli w sejmie, mianowicie 12 z księstwa Poznańskiego i trzech z Prus Zachodnich. W ogóle zaś Księstwo wybiera 29 posłów. Obecnie prasa poznańska wzywa ludność i wyborców, aby dołożyli wszelkich starań, by co najmniej dotychczasową liczbę posłów polskich utrzymać. Jest to rzeczą nader ważną, ponieważ bez tego posłowie polscy nie byliby w stanie stawiać wniosków samoistnych, lecz byliby skazani na łaskę stronnictw niemieckich, czyby raczyły popierać wnioski polskie lub nie, ponieważ według regulaminu dla postawienia wniosku potrzebnem jest poparcie co najmniej 15 posłów.

Najwięcej zagrożone są okręgi wyborcze gnieźnieńsko witkowski i wągrowiecko-mogilnicko-żniński, ale nie można ich uważać za stracone dla Polaków. Jeżeli organizacja wyborcza rozwinie tam dość energiczną działalność, to Polacy z pewnością zdołają tam swoich kandydatów przeprowadzić.

W Petersburgu tłumaczą sobie fakt wysłania telegramu przez ces. Wilhelma w Guens do Bismarka wpływem ces. Franciszka Józefa. Temu samemu wpływowi przypisują okoliczności, że manewry w Guens odbyły się w sposób, niczem nie drażniący Rosji. Pogłoskę o mającem nastąpić zupełnem pojednaniu ces. Wilhelma z Bismarkiem przyjęto sceptycznie, dodając jednak, iż byłoby to pożądanem dla utrzymania pokoju europejskiego i utorowania drogi lepszym stosunkom z Rosją.

Walne zgromadzenie międzynarodowego związku pokojowego w Bernie szwajcarskiem przyjęło sprawozdanie roczne i rachunki i zatwierdziło komitet na dalszy czas jego urzędowania. Wystosowano prośbę do szwajcarskiej rady związkowej, aby oficjalnie zawiadomiła wszystkie rządy o istnieniu międzynarodowego biura pokoju w Bernie. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele 15 towarzystw. Przewodniczący Bajer (Danja) wspomniał w zagajeniu o zasługach radcy związku Ruchonnet'a.

Dnia 24 b. m. odbyło się w Paryżu na przedmieściu du Temple zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet, zajmujący się urządzeniem na tem przedmieściu uroczystości z powodu przybycia eskadry rosyjskiej. Na zgromadzeniu tem przyszło do wielkiej bójki. Manifestanci krzyczeli: „Niech żyje trójprzymierze". Wiele osób odniosło rany, a mnóstwo aresztowano.

W Marsylji odbył się 25. bm. bankiet na cześć rewolucjonisty socjalnego, deputowanego Beuge. W czasie uczty wypowiedział tenże mowę podburzającą przeciw municypalności i burmistrzowi, którzy głosowali za nieograniczonym kredytem na koszta przyjęcia rosyjskich oficerów marynarki.

Z Barcelony donoszą pod d. 25. września: Podczas wczorajszej parady wojskowej rzucił jakiś robotnik bombę dynamitową, która eksplodowała i zabiła dwie osoby. Marszałek Martinez Campos odniósł lekką ranę. Sprawca zamachu stawionym zostanie przed sąd wojenny.

## Telegramy „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 26. września. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie Krieghammera ministrem wojny, tudzież zwołanie rady państwa na 10. października.

**Wiedeń** 26. września. Stała komisja podatkowa zwołana została na 5. października.

**Berno** 26. września. Sejm morawski ma się zebrać z początkiem grudnia.

**Praga** 26. września. W Budziejowicach aresztowany został młodoczeski redaktor, Müller, pod zarzutem zdrady stanu.

**Budapeszt** 26. września. W poniedziałek rozpoczyna się w izbie deputowanych rozprawa nad interpelacją co do przemów cesarza w Guens. Stronnictwo niezawisłych postanowiło ze względu na te przemowy, wezwać wszystkie stronnictwa opozycyjne do połączenia się w jedną, prawno państwowo-opozyjną partję.

**Paryż** 26. września. Odbyty wczoraj kongres socjalistów uchwalił rezolucję przeciw francusko rosyjskiemu zbrataniu się.

**Belgrad** 26. września. Spotkanie się króla Aleksandra z ojcem Milanem nastąpi 27. b. m. w Abazji.

**Hamburg** 26. września. Cholera wzrasta. Wczoraj było 8 nowych wypadków.

**Londyn** 26. września. Z Buenos-Ayres donoszą o rozszerzeniu się powstania na całą prowincję. Powołane gwardje narodowe przechodzą na stronę powstańców.

**Wiedeń** 26. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 337·62; węg. kredyty 4̣14·—; anglosy —·—; laenderbanki 250·90; sztacbany 304·50; lombardy 104·50; elbethale —·—; tytoniowe —·—; alpiny 55·10; renta majowa 97·20; węg. złota 116·15; węg. koronowa 93·95; austr. koronowa 96·65; losy tureckie 49·40; uniony —·—.

**Berlin** 25. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 201·— (337·46); lombardy 42·— (103·92); węg. renta złota 93·90 (116·49); ruble 212·25 (131·38).

**Frankfurt** 25. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 271·75 (337·85); slombardy 85·75 (103·82); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

**Wiedeń** 26. września. Nowo mianowany wspólny minister wojny Krieghammer, objąć ma swój urząd zaraz z początkiem przyszłego miesiąca.

**Wiedeń** 26. września. Stała komisja izby deputowanych dla kodeksu karnego zwołaną została na 3. października.

**Wiedeń** 26. września. Cesarz przyjmował wczoraj prymasa węgierskiego ks. Vaszary'ego na półgodzinnej audjencji prywatnej. Następnie udał się cesarz do mieszkania księcia pruskiego Fryderyka Leopolda, aby mu oddać rewizytę, nie zastawszy jednak go w domu, zostawił swą kartę.

**Wiedeń** 26. września. Cholera na Węgrzech wzmaga się. W ciągu ostatnich dwóch dni zachorowało 48 osób, a umarło 33.

**Wiedeń** 26. września. Minister prezydent hr. Taaffe oglądał wczoraj w biurze dyrekcji policji narzędzia i przyrządy, zabrane u anarchistów i wyraził prezydentowi policji uznanie z powodu skutecznego wyniku dochodzenia.

**Wiedeń** 26. września. Wczoraj po południu odbyło się w burgu posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem cesarza, w którem wzięli udział hr. Taaffe i inni członkowie gabinetu.

**Mohacz** (we Węgrzech) 26. września. Król saski i książę bawarski Leopold, odjechali wczoraj po południu do Gödöllö. Ludność żegnała ich serdecznie.

**Buda-Peszt** 26. września. Robotnicy węgierscy zamierzają urządzić 25. i 26. grudnia kongres w Aradzie w celu załatwienia rozmaitych sporów i energicznego poparcia agitacji socjelistycznej.

**Buda-Peszt** 26. września. Między nadwornem duchowieństwem prymasa węgierskiego odkryto spisek przeciw niemu. Jeden po drugim z nich otrzymują dymisję, albo zostają przeniesieni. Nawet szef kancelarji prymasa, który miał największy wpływ u niego, kanonik dr. Czernoch ustąpił ze swojej posady.

**Berlin** 26. września. *Reichsanzeiger* ogłasza termin wyborów do sejmu pruskiego. Wybór prawyborców odbędzie się 31. października, a wybór posłów 7. listopada.

**Mons** 26. września. Bastówka górników rozpoczęła się wczoraj. Dotychczas bierze w niej udział wszystkiego 5000 ludzi.

**Petersburg** 26. września. Statek wojenny „Rusałka" z 12 oficerami i 166 majtkami przepadł bez wieści. Od kilku dni już nie ma urząd admiralski żadnej wiadomości o losach tego okrętu.

**Odessa** 26. września. Tutejszy bank przemysłowy zawiesił wypłaty.

**Nowy Jork** 26. września. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Rio de Janeiro, że admirał de Melle rozpoczął na nowo blokadę stolicy.

**Hamburg** 26. września. Z powodu cholery przeniosło hamburgsko-amerykańskie Towarzystwo żeglugi pakietowej, dla uniknięcia trudności kwarantanowych, stację parowców pospiesznych czasowo do Wilhelmshaven.

**Londyn** 26. września. Jak zapewniają z autentycznego źródła, udało się delegatowi *Derbyshire-Miners Union* uzyskać pożyczkę w sumie 16.000 szt., z którą spodziewają się przeciągnąć strejk robotników w kopalniach węgla jeszcze dni czternaście.

W północnej Anglji spadły znaczne śniegi. Temperatura skutkiem tego wszędzie się obniżyła.

**Wiedeń** 26. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·70, na wiosnę 8·07, żyto na wiosnę 6·93.

**Hamburg** 26. września. Cztery wielkie okręty belgijskiej ekspedycji antiniewolniczej miały — według doniesienia „Hamb. Korresp." — zatonąć na jeziorze Taganjika.

**Karlsruhe** 26. września. Odsłonięto tu pomnik barona Draes wynalazcy welocypedu. Mowę uroczystą wygłosił dyrektor szkoły przemysłowej Catian. Starszy burmistrz Lauter przyjął pomnik imieniem miasta w opiekę.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26. września, godz. 2. min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 337·25 | Gal. obl. propin. | 96·25 |
| Alpiny | 55·30 | Wied. losy | 196·— |
| Kredyty węg. | 414·25 | Akcje tyton. | 187·— |
| Anglobanki | 150·50 | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96·25 |
| Uniony | 253·— | Elbethale | 238·50 |
| Ludwiki | 218·— | Länderbanki | 250·70 |
| Nordbany | 288·— | Renta zł. węg. | 116·75 |
| Lombardy | 104·— | Bankvereiny | 123·50 |
| Losy tureckie | 49·40 | Węg. renta pap. | 94·— |
| Staatsbahny | 304·50 | Ruble | 1·31·25 |
| Czerniowieckie | 255·50 | | |

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 26. września 1893 r.

HOTEL ŻORŻA. M. Bogdanowicz z Kosowa. Dr. M. Starzewski, St. Homolacz z Krakowa. H br. Christiani z Wolicy. St. Matkowski z Sokołowa. M. hr. Łoś z Czyszek. J. Łukasiewicz z Żezawy. J. Nahma z Tarnopola. R. Sirmay z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. R. Stachórski, T. Gaillard z Krakowa. S. Philipp z Hamburga. R. Jung, L. Kös z Wiednia. T. Wawdowski z Bóbrki. L. Bräuer z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Zborowski z Rzeszowa. J. Laniecki ze Schodnicy. M. Zieliński z Królestwa Pol. K. Bielawski z Warszawy. Z. Masnowski z Wrocławia. A. Dziembowski, H. Adlersberg ze Stanisławowa. F. Bermann, W. Pawłowski, K. Barogi z Wiednia. J. Sommerstein z Tarnopola.



W numerze 263 „Dziennika Polskiego" z 22. września b. r. na 3 kolumnie, w artykule, zatytułowanym: **„Rada miasta Lwowa"** zamieszczono interpelację radnego p. Peredjatkiewicza, wystósowaną do prezydenta miasta, na posiedzeniu rady z dnia 21. września b. r. w sprawie oddania budowy pawilonu miejskiego na placu Wystawy krajowej wbrew warunkom licytacyjnym p. **Müllerowi,** który wedle interpelanta, nie daje żadnej gwarancji moralnej i którego oferta była najwyższa.

Gdy i podpisany nosi takie same nazwisko, a będąc koncesjonowanym budowniczym, podejmuje wszelkie przedsiębiorstwa, w zakres budownictwa wchodzące, przeto dla zapobieżenia identyfikowaniu jego osoby z ową, której p. dyrektor miejskiego urzędu budowniczego oddał budowę wyż wspomnionego pawilonu, zniewolony jest oświadczyć publicznie, że ten, który objął budowę pawilonu miejskiego na placu Wystawy, jest majstrem ciesielskim i nazywa się **Henryk Müller,** gdy podpisany jest budowniczym i nazywa się Ignacy Müller, który z pierw wymienionym nie zostaje w żadnym, a żadnym stosunku i dzięki rzetelnemu postępowaniu swemu nie znajduje się w tem położeniu, by drżał przed widmem konkursu, ze strony wierzycieli grożącem, za czem też idzie, że nie potrzebuje ukrywać się pod cudzą firmę, względnie pod cudzą pokrywkę obejmować przedsiębiorstwa tego rodzaju, jak baraki choleryczne i wojskowe lub pawilon miejski na Wystawie. Kończąc me oświadczenie wreszcie nadmieniam, że radny p. Wincenty Rawski, członek „ad hoc" wybranej komisji budowy tego pawilonu, który utrzymywał na posiedzeniu rady, że p. Müller tej budowy nie otrzymał, przekonawszy się, że w tej mierze był w błędzie, przyrzekł w świecie całą sprawę na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej, która chyba nie zezwoli na kompromitowanie powagi stolicy kraju tego rodzaju rozdawnictwem przedsiębiorstw gminnych.

Lwów dnia 25 września 1893.

*Ignacy Karol Müller*
konc. budowniczy.

Wydawca: Józef Leskowiński. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.